Nr. 7. (porz. 240.) Kraków, sobota dnia 13. lutego 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wojna Rosyi z Japonią.

Długo przez obydwa państwa zwlekana wojna, wreszcie wybuchła. O co chodzi Rosyi? Dlaczego Japonia nie zgodziła się na żądania rosyjskie? Rosya zagarnąwszy niemal pół Europy, zaczęła grabić Azyę. Najpierw zajęła całą olbrzymią Syberyę, następnie posuwała się coraz dalej na wschód, aż dotarła do ostatnich wschodnich krańców Azyi, do Oceanu spokojnego. Gdy w Chinach wybuchło powstanie, Rosya zagarnęła Mandżuryę, kraj kilka razy tak wielki jak Austrya. Ale jej tego wszystkiego było za mało. Tuż nad Oceanem spokojnym leży kraj Korea. Są tam najlepsze porty morskie, zatoki wygodne i sam kraj bogaty. Kto ma Koreę, ten włada całym Oceanem spokojnym. Otóż i tę Koreę postanowiła Rosya zagarnąć.

Wtedy stanęła Japonia, która się mieści na dwóch dużych wyspach w pobliżu Korei i powiedziała: hola. Dotąd, ale ani krok dalej. Japonia zrozumiała, że bez Korei musiałaby zginąć. A w Japonii jest 42 miliony mieszkańców i bardzo im już na wyspach ciasno, a co najważniejsze, Japonia dla swych okrętów, dla swego życia potrzebuje portów morskich, które są na Korei. O tę Koreę wybuchła wojna między Rosyą a Japonią.

Kto zwycięży!? tego w tej chwili nie można przewidzieć. Dla nas jednak Polaków byłoby lepiej, gdyby Japonia Rosyi porządnie skroiła kurtę, choć też na dalekim wschodzie padną w tej wojnie setki, a może i tysiące żołnierzy polskich, których Rosya pognała do Azyi. Dopiero gdyby Rosya przepadła, możeby inne nastały rządy i łatwiejsze byłoby życie braci naszych pod Moskalem. Taksamo

było w Austryi. Gnębiła i ciemiężyła. Dopiero, gdy ją pobito, popuściła, dała konstytucyę i wolność.

Po stronie Japonii stoi Anglia i Ameryka, po stronie Rosyi właściwie nikt.

Teraz przypatrzmy się, jakiemi siłami rozporządzają obydwa państwa.

Rosya.

W tej chwili w Azyi wschodniej znajdują się następujące siły rosyjskie:

1) Azyatyckie wojska rozlokowane w Mandżuryi: z 6 brygad strzelców wschodnio-syberyjskich, 1 syber. rezerw. brygady piechoty, 2 brygad kawaleryi, 2 bryg. artyleryi, 1 dywizyi artyleryi, 2 konnych bateryj, 2 i ćwierć batal. saperów, 2 bryg. kolejowych, 1 batal. piechoty fortecznej, $4^{1}/_{2}$ batal. artyleryi fortecznej i 4 technicznych kompanij. Razem 53 batalionów, 35 szwadronów, 19 bateryj, 17 kompanij artyl. fort., 1 komp. dział maszynowych, 1 komp. trenu.

2) Europejskie wojska, konsystujące obecnie w Azyi Wschodniej, mianowicie druga brygada 31 dywizyi piechoty i druga brygada 35 dywizyi piechoty z dywizyą artyleryi.

3) Nowo sformowane siódma i ósma brygady wschodnio-syb. strzelców po 10 batal. każda.

4) Straż kolejowa mandżurska złożona z 4 brygad straży granicznej (30.000 ludzi).

Razem na stopie pokojowej **155.000** ludzi.

Podczas mobilizacyi podnosi się liczba batalionów z 107 na 196, szwadronów z 88 do 123, bateryj z 34 do 59. Z tego 27 batal. 40 szwadr. i 2 batal. (40.000 ludzi) dostarcza Azya wschodnia, 32 bat. 24 szwadr. i 8 bater. (40.000 ludzi) wystawia okręg wschodnio-syberyjski, 48 batal., 24 szwadr. i 24 batal. (66.000 ludzi) przysyła Europa. Razem na stopie wojennej siła Rosyi wynosi **298.000** ludzi, których skoncentrowanie na przypuszczalnym terenie wojny musi trwać conajmniej 6 tygodni.

Nadto może Rosya dowozić z Europy po 50.000 ludzi przeciętnie tak długo, dopóki ewentualnie Japonia nie owładnie kolei mandżurskiej.

Siły Japonii.

Według najnowszych danych siły Japonii składają się z 156 batal. piechoty, 55 szwadr. kawaleryi, 114 bateryj z 684 działami, 13 bat. pionierów, 1 batal. służby kolejowej, 1 oddziału balonowego, 13 batal. trenu, 6 pułków piech. fort., 4 bateryj fort. i parku oblężniczego. Razem stanowi to 8.000 oficerów. 145.000 ludzi i 21.000 koni.

Po mobilizacyi dodaje się 104 batal. piech., 26 szwadr., 56 bateryj, 26 komp. pionierów i 26 komp. trenów. Razem 13.500 oficerów i 520.000 ludzi, w czem 200.000 wojska liniowego, 100.000 armia terytoryalna, reszta milicye, obrona krajowa itp.

Mobilizacya trwa ośm dni. Przewóz wszystkich wojsk na teren wojny najwyżej dwa tygodnie.

W porównaniu z Rosyą Japonia ma liczniejszą armię, ale mniej liczną artyleryę.

Flota japońska składa się z 156 okrętów wojennych różnego typu, uzbrojonych w 135 ciężkich, 430 średnich i 960 szybkostrzelnych armat. Flota transportowa może w pierwszych dniach mobilizacyi pomieścić odrazu 30.000 ludzi z całym aparatem wojennym, armatami i końmi, a w ośm dni później 60.000 ludzi. Obecnie w portach japońskich stoi 70 okrętów przewozowych w każdej chwili gotowych do zabrania żołnierzy.

Jak się Michał Łojas powiesił.

(Opowiadanie góralskie).

(Ciąg dalszy).

Tu się Michał Kośla mocno zatoczył, wpadł na jakiś wykrot i siadł na nim, między korzenie. Niedługo począł przytupywać, przykiwywać głową i przyśpiewywać:

„Dyabła zjadło z buciskami,
Kiedy mię tak uciskały!
Jak się weznem do rozprawy,
Ozpierem je popod ławy!“

Gwiznął po juhasku, aż zaleciało gdzieś w Kondracką Kopę.

„Hejze ino po francuzku!
Trzymaj ze jom na łańcusku!
Dyabliz ci jom utrzimajom,
Kie się jej tak napirajom!“

Rozśmiał się i ze strasznym już temperamentem, waląc obu piętami w ziemię i przykiwując głową, jak opętany, śpiewał coraz siarczyściej:

„Jo se ligom pod kolibom,
Przyjdźże ku mnie, gęby ci dom!
Gęby ci dom, gęby ci dom,
Jesce ci się na co przydom!“

Niemógł już wytrzymać, zerwał się z miejsca, świsnął przez zęby raz dwa, przychylił głowę w dół, przycisnął kapelusz ręką, tupnął nogą i hyc krzesać drobnego, piętą o piętę, obu piętami w powietrzu. Tak sobie trafił nutę »pod nogę«, jak mało kiedy sam Szymek Krzyś utrafi! Krzesze i krzesze, aż mu żwir pod kierpcami skrzypi — mało tego! Po hajducku!

„Hej nimas to, jak zbój!
Padnie listek, to się bój...!“

Nosi się, »koło ziemi«, podskakuje, co podskoczy, to się wytnie rękami w pięty, hyc na lewo, hyc na prawo, tylko kapelusz przyklepie ręką, huit, huit przez zęby, aż się cały zapocił. Tupnął nogą na zakończenie i dłonią uderzył w ziemię, aż jękło.

— Cy jek nie tanecnik?! Piersy we świecie? Co?!

— Tańcuj! Tańcuj! — myśli — Ty ino tańcuj! A tam ci się Franek Bartusiów worał, pół morgu ci zabrał, po ciotce gruntuś nie wyprocesował, szopę ci wiater z Frankowego na twoje przeniósł, niedość,

że ci szopy nie przysądzili, jeszcze cię Franek zbił i nic mu za to »nie wsuli« w sądzie w mieście, bo, powiadają, swojego bronił. Tańcuj! Tańcuj! Żeby cię tak baba zobaczyła! Dałaby ci! Stołek nie stołek, kijanka nie kijanka! A ty dziadu, ty obwiesiu! To co ci się patrzy, wybronić nie umiesz, w sądzie się sprawić nie umiesz, ale byś tańcował, ale byś pił! Może ci się jeszcze zwidziała Bronka Ustupska? Co? Ty! Mozek nie uwazowała, jakeś do niej ślipie tracił na kowolowem weselu? Tyś ku niej! Prawie! Łeb ci zesiwiała, brzoda się już wnet będzie trzęsła. Ej wiera! Jaki mi! Tyś ku dziewkom! Parobecek!...

Tu się tak Michał Łojas własnej myśli i jej dokładności przestraszył, aż się obejrzał. Ale na szczęście nie było nikogo. Był sam na wylocie lasu od Kalatówek do Kondratowej.

— Prowda jest — rzekł po chwili. — Prowda jest. Winowatyk. Kundziu, som ci to powiem: winowatyk. Mało co, to się napijem. Ale ty temu nie rozumies, bo to wis, jako powiadajom: hłopski rozum, babskie mięso. Jo juz jest taki. — Tu zmienił głos. — Co jo się niemom za swoje napić, co?! Cyk ci ukrod?!

Tu mimowoli chwycił się za głowę i przygiął ją, jakby otrzymał cios. Pomacał się; nie boli.

— Pacnena abo nie? — mówi do swojej duszy — Nie cujem, a tak mi się przecie widziało, zek dostoł?...

Ale druga myśl odmienna, poczęła pełzać po piersi Michała Bulcyka Łojasa. — Ej moi mili! Dziewka ze tez, ta Broncia!...

I poczęło się Michałowi Łojasowi przypominać, jak ją widział raz w polu przy wiązaniu snopków, w koszuli była tylko i w spódnicy i w chustce na głowie. Wiatr ciepły wieje koło bioder, co się ona schyli, to ją owinie, aż oczy piecze; co się wyprostuje ze snopkiem, to piersi wystrzelą pod koszulą, »jak kwiaty na wiesnę«. To ją znowu w tańcu widzi, to do kościoła idącą w żółtych butach orawskich, to jak krowy pasie pod lasem Krupowskim, a śmieje się, a śpiewa, a śliczna!...

Ej sto Bohów do nieho! Dołby jo ci bobu!...

Ale cóż? stary jest, sześćdziesiąt mu blizko, sam córki ma dwie, obstarnie juz, a nikt tego nie chce wziąć. Coby tez i brał?! Biedne to, a brzydkie, a złe! Cołke na matkę podane! Trza to odziewać, żywić, wadzi się tylko w izbie, a wymaga, a pomstuje, a krzywdzi se, czasem i matce bić pomoże! Dyasi ta po takiem gazdowaniu!

I splunął — tfu!

Na jednego moc! Franek go krzywdzi, baba poniewiera, dzieci złe, tu go szarpią, tam go biją — prawda, że dyasi po takiem gazdowaniu!

— Co jo mogem wygazdować? Heba śmierzć — mruczy Michał Łojas Kośla, odrazu bardzo smutny.

— Co jo mom jesce na świecie robić? Nie, zebyk juz tak niemioł co do gęby, abo na się włozyć, to, kwalić Boga, jesce nie. Ale co to za zycie takie? G.... nie zycie! Dziadek, co po prośbie hodzuje, przódziej mo pokój i zadowolenie, jako jo, co jek przecie z dziada pradziada gazda.

(C. d. n.)

Polska w dawnych granicach.

Kolebką Polski są okolice rozrzucone nad rzekami Wisłą, Wartą i Dniestrem, które też były pierwotną siedzibą wszystkich szczepów słowiańskich. Stąd to rozchodząc się w późniejszych czasach zajęły też szczepy słowiańskie większą część Europy. Już pierwszy nasz król chrześcijański Mieczysław I. (966) panował nietylko Słowianom nad Wisłą i Wartą, lecz także i Białochrobatom, Szlązakom, Słowakom, zamieszkującym wschodnio-północną część Węgier i Rusinom nad Dniestrem. Syn Mieczysława, Bolesław Chrobry, mając zamiar połączyć w jedno państwo wszystkie ludy słowiańskie, podbił Pomorze nadwiślańskie, posunął na zachodzie granice Polski aż po Łabę (Elbę) prawie, na wschodzie zaś aż po Dniepr, zdobywszy Kijów (r. 1018). Na krótki czas opanował był Chrobry nawet Czechy i Morawy, a cesarz niemiecki Henryk II., wielokrotnie odeń pobity, musiał się ukorzyć i haniebny zawrzeć pokój. U schyłku życia, syt sławy i zwycięstw, koronował się Bolesław (r. 1025) i stał się założycielem wielkiego królestwa, które przez długie wieki kwitnęło i walcząc zawsze dzielnie z pogaństwem w obronie chrześcijaństwa, uzyskało sobie szczytny w historyi przydomek »przedmurza chrześcijańskiej Europy«. Wprawdzie po śmierci Bolesława utracone zostały jego zdobycze, ale tylko na czas niedługi. Za króla Przemysława (1285) przyłączone zostało stale do Polski Pomorze z miastem Gdańskiem; za rządów Kazimierza Wielkiego, wiekopomnego »króla kmiotków« (1350), powróciła do Polski oderwana od niej poraz pierwszy w r. 980, a później kilkakrotnie przez królów polskich zwojowywana, Ruś naddniestrzańska; za Władysława Jagiełły i Jadwigi (1386) połączyła się węzłem wiary św. i potrzebą wspólnej obrony Litwa z koroną polską. Z Litwą przeszły do Polski wszystkie ziemie ruskie aż po Dniepr, cały Wołyń, Ukraina i Podole, przypadły bogate podówczas grody Smoleńsk i Psków, a nawet zwierzchnictwo nad Nowogrodem Wielkim. Za rządów Kazimierza Jagiellończyka (1466) wcielono do Polski część Prus, tak zwane Prusy królewskie, którą sobie gwałtem i zdradą Krzyżacy byli przywłaszczyli. Za Zygmunta Augusta (1561) przyłączyły się Inflanty.

Zasługuje na szczególną uwagę i możemy to z dumą powiedzieć, że wszystkie kraje nie zostały zawojowane przemocą orężną, gwałtem, jak się to zwyczajnie gdzieindziej, szczególnie w Moskwie działo, lecz przeciwnie mieszkańcy ich dobrowolnie z Polską się łączyli, owszem błagali, żeby Polacy przyjęli ich do swoich swobód i praw i osłonili swoją opieką przeciw obcej napaści i ciemięstwu. Tak Pomorze otrzymał Przemysław w spadku po księciu Mestwinie, za wyraźnem pozwoleniem sejmu. Ruś naddniestrzańską wydarł Kazimierz W. Tatarom i radośnie jako zbawca przez Rusinów był powitany i przyjęty. Litwa połączyła się z Polską przez chrzest i ożenienie się w. ks. litewskiego Jagiełły z piękną a pobożną królową polską Jadwigą, szukając w pomocy bratniej Polaków obrony przeciw łupieżnym Krzyżakom, którzy chcieli Litwę zawojować, podobnie

jak Tatarzy Ruś. Prusacy w kilkakrotnych poselstwach zaklinali na wszystko święte króla polskiego, żeby ich wybawił ze szponów Krzyżaków. Tożsamo nareszcie i Inflanty tylko na usilne prośby, uciśnione i nękane od Moskali, przyjęte zostały pod opiekę Polski, »aby barbarzyński wróg (Moskale) nie grasował między nieszczęśliwym ludem, podług pożądliwości swojej«. Wszystkie sąsiednie państwa chrześcijańskie w razie groźnego niebezpieczeństwa uciekały się zawsze do Polski, która nigdy nie odmawiała pomocy uciśnionym i nieszczęśliwym. I tak, kiedy Turcy grozili ujarzmieniem Węgier, błagali posłowie węgierscy na klęczkach Władysława Warneńczyka, żeby ratował ich niepodległość i wiarę świętą. Opuszczając swoje własne królestwo, poszedł król polski walczyć w obronie obcego państwa i poległ (1444) bohaterską śmiercią za wiarę pod Warną nad morzem Czarnem. Później, kiedy Czechom zagrażali Niemcy wynarodowieniem, wezwali na tron Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, królewicza polskiego; a gdy wkrótce potem tenże Władysław i koronę węgierską otrzymał, posiadł w początkach XVI. wieku panujący w Polsce dom Jagiellonów oprócz korony polskiej i wielkoksiążęcej mitry litewskiej, także koronę czeską i węgierską, które to wszystkie korony nie zagarnął przemocą lub zdradą i krętarstwem, lecz otrzymał z dobrej woli wolnych narodów. A nawet cesarz niemiecki Leopold, kiedy Turcy Wiedeń oblegli i cesarstwo w strasznem znajdowało się niebezpieczeństwie, prosił o pomoc Jana III. króla polskiego, który też (r. 1683) Turków pobiwszy, cesarzowi oswobodzony Wiedeń oddał. Takim to sposobem wzrastała w chwałę i zasługi i potężniała Polska! W pierwszej połowie XVII. w. wyswobodzili Polacy z pod ciemięstwa Moskali niektóre ziemie ruskie za Dnieprem, posuwając się głęboko w granice dzisiejszego państwa rosyjskiego. Chwilowo (1610) nawet na murach Moskwy, stolicy ówczesnego carstwa moskiewskiego, powiewała zwycięska chorągiew polska, a Stanisław Żółkiewski, w. hetman koronny stawił przed królem Zygmuntem III. carów Szujskich, jako jeńców wojennych.

(C. d. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Jurand miał już na ustach: »Jam jest pan Spychowa«, ale się powstrzymał, rozumiejąc, że rozmowa nie może się odbywać przy ludziach.

— Ruszajcie ze mną! — wykrzyknął — popędzając co prędzej konia.

Poselstwo ze Szczytna, prócz konnych, dodanych do obrony, składało się z dwóch osób: jedną z nich była taż sama niewiasta, która swego czasu przywoziła balsam gojący, drugą młody pątnik. Jurand wnet oboje wprowadził do narożnej izby — i stanął przed niemi ogromny i prawie straszny w blasku płomienia, który padał na niego od płonącego w kominie ognia.

— Gdzie dziecko? — zapytał.

Oni jednakże zlękli się, stanąwszy oko w oko z groźnym mężem. Pątnik, choć twarz miał zuchwałą, trząsł się poprostu jak liść, i pod niewiastą drżały nogi. Wzrok jej przeszedł z oblicza Juranda na Zbyszka, następnie przeszedł na błyszczącą, łysą głowę księdza Kaleba, i znów wrócił do Juranda, jakby z zapytaniem, co tamci dwaj tu robią.

— Panie — rzekła wreszcie — nie wiemy, o co pytacie, ale przysłano nas ku wam w sprawach ważnych. Wszelako ten, który nas wysłał, rozkazał nam wyraźnie, aby rozmowa z wami odbyła się bez świadków.

— Nie mam dla nich tajemnic! — odrzekł Jurand.

— Ale my je mamy, szlachetny panie — odrzekła niewiasta i jeśli każecie im zostać, to o nic innego prosić nie będziemy, tylko abyście nam pozwolili jutro odjechać.

Na twarzy nieprzywykłego do oporu Juranda odbił się gniew. Przez chwilę płowe jego wąsy poczęły się poruszać złowrogo, lecz pomyślał, że idzie o Danusię i pochamował się.

Zbyszko zresztą, któremu chodziło, aby rozmowa odbyła się jak najprędzej, i który był pewien, że Jurand mu ją powtórzy — rzekł:

— Skoro tak ma być, ostańcie sami.

I wyszedł z księdzem Kalebem.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, siostra zakonna przysunęła się szybko do Juranda i poczęła szeptać:

— Waszą córkę zbóje porwali.

— Z krzyżami na płaszczach?

— Nie. — Ale Bóg pobłogosławił pobożnym braciom, że ją odbili, i teraz ona jest u nich.

— Gdzie jest? — pytam.

— Pod opieką pobożnego brata Schomberga — odrzekła — krzyżując ręce na piersiach i schylając się pokornie.

A Jurand usłyszawszy straszne nazwisko kata Witoldowych dzieci, zbladł jak płótno, co widząc pątnik, jakkolwiek nie umiał przedtem pochamować strachu, wsparł się teraz w boki, rozwalił się na ławie, wyciągnął nogi i spojrzał na Juranda oczyma pełnemi pogardy.

Nastało długie milczenie.

— Brat Markwart pomaga bratu Schombergowi w czuwaniu nad nią — rzekła znów niewiasta. — Pilna to opieka, i nie stanie się panience krzywda.

— Co mam czynić, by mi ją oddali? — zapytał Jurand.

— Upokorzyć się przed Zakonem! — rzekł z dumą pątnik.

Usłyszawszy to Jurand wstał, podszedł ku niemu i pochyliwszy się nad nim, rzekł stłumionym strasznym głosem:

— Milczeć!...

A pątnik przeraził się znowu. Wiedział, że może grozić i może rzec coś takiego, co powstrzyma i złamie Juranda, ale zląkł się, że wpierw nim słowo przemówi, stanie się z nim coś okropnego, więc zamilkł, oczy okrągłe jakby skamieniałe ze strachu,

utkwił w groźnej twarzy Spychowskiego pana i siedział bez ruchu, tylko broda poczęła mu się trząść silnie.

Jurand zaś zwrócił się do siostry zakonnej:

— List macie?

— Nie, panie, nie mamy listu. Co mamy do powiedzenia, kazano nam ustnie powiedzieć.

— Zaczem mówcie! (C. d. n).

Krzywdy i nadużycia.

Czy to prawda! Gmina Jurków w pow. Brzeskim w r. 1903 otrzymała z Bochni jako zapomogę 18 metr. cent. soli. Przy rozdzielaniu pierwszych czterech metr. cent. zażądał wójt Piotr Musiał po dwa centy od każdego kila soli, co razem uczyniło 16 kor., zaś przy rozdzielaniu następnych 14 m. cent. płacono po jednym cencie od kila, razem 26 kor. Ponieważ ta opłata od darowanej soli wywołała wśród gminy szmer niezadowolenia, więc wójt tłómaczył się, że te pieniądze obrócił na zapłacenie »forszpanów« i na wynagrodzenie za »fatygę«. Tymczasem pokazuje się, że całe 44 kor. poszły na »fatygę«, bo gospodarze, co po sól jeździli do Bochni, od wójta dotąd nie otrzymali ani złamanego szeląga! Gmina Jurków ma pastwisko i gospodarze, którzy pasą konie na niem, dają za to »forszpany«. Tak się też stało i teraz, że owym gospodarzom, co sól przywieźli, potrącono za »forszpan« gminny i nic im nie dano. Czy to więc prawda i gdzie się te 44 kor. podziały? Za »fatygę« w takich nieszczęśliwych wypadkach jak powódź, właściwie nie wypada wójtowi coś brać od biedaków, ale jeżeli już ma być płaconą »fatyga«, to w każdym razie 44 koron jest stanowczo za dużo!...

Biali murzyni. Sułkowice zatrudniają około 500 kowali, z których tylko pewna część pracuje dla »Towarzystwa kowali«, reszta oddana jest na łup i pastwę handlarzy żydów, którzy biednego robotnika wyzyskują w okropny sposób, wypłacając go lichą mąką, krupami zanieczyszczonemi przez myszy i szczury, chlebem, solą itp. Kowal taki z zarobionych tygodniowo 18 do 20 koron otrzymuje gotówką zaledwie jednę do dwóch koron, resztę potrąca żyd za wiktuały. Obrotu pieniężnego za wyroby kowalskie mają Sułkowice 300 do 400 tysięcy koron, jest to suma wcale poważna. Byłoby do życzenia, aby znany ze sprężystości i sumienia naczelnik gminy p. Jan Bochenek wyrwał tych biedaków ze szponów lichwiarzy żydowskich przez założenie w Sułkowicach »Kółka rolniczego«, któreby mogło się znakomicie rozwinąć, zważywszy, że obrót pieniężny w tem kółku wynosiłby około 150 tysięcy koron! Mając zaś »Kółko« z dobremi i tańszemi towarami pod ręką, kowale mogliby się choć w części otrząsnąć z wyzyskiwaczy żydowskich, boby handełesy były zmuszone płacić za robotę gotówką, jak to czyni »Towarzystwo kowali«, a nie stęchłemi wiktuałami, co jest ustawowczo nawet niedopuszczalne. C. k. Starostwo wydając pozwolenia na handel żelaza, wyrobów żelaznych i sprzedaż wiktuałów, nie przypuszcza,

że tak skombinowanym handlem naraża publiczność względnie kowali w Sułkowicach na szkodę, skutkiem czego panoszą się żydzi ciężką pracą kowala. Jak się zaś zabierają do interesu, objaśnimy w następującym numerze.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Bójka w parlamencie. Tym razem portugalska Izba deputowanych, nie chcąc pod tym względem ustępować innym ciałom prawodawczym, urządziła sobie bójkę. Powodem jej była rozprawa budżetowa. Deputowani opozycyjni rzucili się na kolegów z większości i przetrzepali ich nieco, a publiczność, znajdująca się na galeryi, nietylko klaskała, ale część jej chciała czynnie przyjść w pomoc opozycyi. Galeryę opróżniono, a nawet uwięziono kilka osób.

Z Odessy donoszą: Onegdaj jeden z przechodniów zauważył późno w nocy leżącego na ulicy mężczyznę, nie dającego znaków życia. Nie namyślając się długo, przechodzeń sprowadził dorożkę, ułożył w niej zwłoki nieznajomego i podążył do najbliższego szpitala. W szpitalu dyżurny felczer, obejrzawszy przywiezionego, orzekł, że człowiek ten zmarzł i nie da się już go uratować. Ponieważ zaś szpital trupów nie przyjmuje, poradzili odwieźć go do trupiarni. Przechodzeń odwiózł więc nieboszczyka do trupiarni przy starochrześcijańskim szpitalu, gdzie zwłoki ułożono na stole obok innych trupów. Rano służba cmentarna, ku ogólnemu osłupieniu, zauważyła, że przywieziony w nocy nieboszczyk gdzieś zginął. Po bezowocnych poszukiwaniach, doniesiono o wypadku tym policyi, gdzie złożono również paszport na imię Zarubeńki, znaleziony w nocy w jednej z kieszeni ubrania trupa. W kilka godzin później do tegoż cyrkułu zgłosił się jakiś jegomość, który zeznał, że w niepojęty dlań sposób znalazł się w nocy gdzieś wśród trupów, skąd po przebudzeniu się, pospiesznie umknął. Ponieważ jednak zgubił paszport, prosił więc o odszukanie go. Oczywiście, rzecz cała wyjaśniła się. Uznany za zmarłego Z., nie był nawet chorym i cała przygoda spotkała go skutkiem tego, że nieborak upił się do zupełnej utraty przytomności.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Rada państwa zwołana ma być w dniu 23. b. m. Czy dojdzie do porozumienia Niemców z Czechami wątpić należy.

Serbia. Stronnictwo królobójców (Piękne stronnictwo! Przyp. Red.) połączyło się obecnie ze skrajnymi radykałami i rozwija agitacyę, aby nie dopuścić do utworzenia gabinetu Pasicza, który przyjął w program wykluczenie wszystkich królobójców i sprzysiężonych ze służby państwowej. Wszelkie kombinacye co do utworzenia nowego gabinetu rozbiły się o opór skrajnych radykałów. Król powołał do siebie przywódcę grupy skrajno-radykalnej Ziwkowicza.

ZAPOMOGI.

Trzydziestą siódmą zapomogę wysłaliśmy Walentemu Wójtowiczowi w Skomielnej Białej, któremu umarł ojciec Maciej Wójtowicz, były prenumerator »Obrony Ludu«.

Kronika i rozmaitości.

Przypominamy, że kto w tym miesiącu nie zapłaci prenumeraty na rok lub na pół roku, tego wykreślimy z książek i adresów i gazetę przestaniemy posyłać. Kto chce, niech „Obronę“ czyta, kto niechce, niech ją odeśle, ale kto przyjmuje i czyta, ten prenumeratę musi zapłacić. Za darmo nikomu nie dajemy, bo i nam nikt nic za darmo nie dają — a też dłużej jak dotąd czekać nie możemy. — Pieniądze przysyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.**

Wszystkim naszym czytelnikom donosimy, że wkrótce przyślemy im mapę Japonii, Korei i Mandżuryi, aby mieli pojęcie, gdzie się ta wojna toczy, na jakich wodach i lądach i aby podczas walki mogli się orjentować o klęskach i zwycięztwach obydwu wojujących stron. Naturalnie, że mapę damy tylko tym, którzy będą mieli zapłaconą prenumeratę na rok 1904. O wojnie rosyjsko-japońskiej będziemy pisać w każdym numerze dość dużo, od wyniku bowiem tej zależy także los braci naszych pod Moskalem, zależy także od niej, co się stanie w Macedonii, a wreszcie nie wolno nam zapominać, że tam na daleki wschód azyatycki, tam przeciwko niewinnym Japończykom wysłała Rosya tysiące Polaków. Woleliby oni wszyscy walczyć po stronie Japonii, niestety okrutny los każe im nadstawiać pierś na kule japońskie.

Ze sądu. W Żywcu odbyła się rozprawa karna z powodu znanych awantur i bójki na zgromadzeniu w Żywcu między socyalistami a Stojałowczykami. Zasądzono ks. Stojałowskiego na siedm dni aresztu, Stohandla z „Pszczółki“ na siedm dni, a posła Fijaka na pięć dni aresztu.

Także podarunek. Niezwykłego podarunku na święta doczekał się robotnik w Łodzi imieniem Wiśniewski i jego żona. W samą wigilię Bożego Narodzenia urodził się mu o 4. godz. rano jeden, o 10 godz. drugi, a o 11 godzinie trzeci chłopiec. — Że też to takie „s z c z ę ś c i e“ spotyka tylko biedaków.

Koza zamiast ślubu. Wojciech Mika z Paszyna, pod Nowym Sączem, tuż przed samym ślubem skazany został za pobicie na 3 tygodnie aresztu. Nie chcąc siedzieć w kozie, najął jako swego „zastępcę“ za 3 korony Jana Szczecinę. Wydała się jednak sztuczka, biedny Mika zamiast do ołtarza, poszedł do kozy, a łakomego na korony Szczecinę pociągnięto też do odpowiedzialności.

Zamordowanie woźnego. Na drodze z Komarna do Krukawiec zamordowanym został woźny sądowy z Komarna, Antoni Czajka, który, wyjeżdżając z domu, miał przy sobie pugilares z kilkuset koronami. Jechał on własnym wózkiem i sam powoził. — Około godziny pierwszej w nocy przejeżdżało drogą kilku szewców samborskich, którzy spostrzegli na gościńcu wywrócony wózek, a opodal leżał Czajka nieżywy, trzymając w kurczowo zaciśniętej dłoni lejce. Koń stał spokojnie. Szewcy podnieśli wózek, włożyli nań zwłoki Czajki i zawieźli je do

Komarna. W kieszeni denata znaleziono zegarek i pierścionki na palcach. Nie znaleziono jednak pugilaresu. Na skroniach były znaki od uderzenia. Sekcya zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła od uderzenia ciężkiem, tępem narzędziem, przyczem złamaną została czaszka. — W pogrzebie Czajki wzięło udział bardzo wielu ludzi. Czajka liczył lat 46, był zamożnym; pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

Wilk w stajni. W Komarówce pod Buczaczem rozegrała się przed kilku dniami krwawa bójka pomiędzy wilkiem a gospodarzem tejże wsi, Dwulitką. Gospodarz ten, Andrzej Dwulitka usłyszał wieczorem na podwórzu straszne ujadanie psa. Wyszedł z chaty, ażeby zbadać przyczynę i ujrzał, że pomiędzy jego psem a jakimś drugim toczy się zażarta walka.

Spostrzegłszy człowieka — obcy pies ukrył się do stajni, dokąd udał się za nim Dwulitka. Tutaj dopiero spostrzegł parę świecących oczu i poznał, że ma z wilkiem do czynienia. Silny chłop, nie straciwszy przytomności — porwał widły i rzucił się na wilka, krzykiem zaś głośnym dał znać innym ludziom w chałupie o niebezpieczeństwie. Kilku silnemi uderzeniami udało się pokonać dzikie zwierzę, które za żerem wdarło się aż do gospodarskiej zagrody.

Polska armata z XVII. wieku. W miasteczku Chomsku, pow. kobryńskiego, gub. grodzieńskiej, znaleziono armatę i część innej armaty z czasów Zygmunta III. Zabytki te, wyciągnięte z rzeki Jasioły, wykonane są z pięknej, starożytnej miedzi; cała armata waży 320 klg., ozdobiona jest rysunkiem salamandry, czy jaszczurki. U wylotu armaty znajduje się herb, a wokół niego napis: Sigismundus III Dei Gra: Rex Polo: Mag. DVX. Lithv. 1631; z przeciwnej strony znajduje się medalion z napisem, którego obecnie już przeczytać nie można.

Część innej armaty jest zabytkiem jeszcze cenniejszym, bo należała do armaty olbrzymich rozmiarów, co można wnosić z tego, że mała jej część, obecnie znaleziona, waży 300 klg. Obadwa te zabytki odesłane zostaną do Petersburga.

O wstrząsającem wydarzeniu donoszą z Portes we Francyi. Stara panna Chanard popadła w sen letargiczny, który był tak silny i tak długi, że uważano ją za zmarłą i włożono do trumny. Podczas, gdy przy rzekomych zwłokach odprawiano modły, a z pobliskiego kościoła odezwały się dzwony pogrzebowe, zmarła podniosła się nagle, zeszła z katafalku i przeszła powoli i uroczyście przez pokój. Wszyscy obecni przejęci zgrozą, zaczęli uciekać. Na nieszczęśliwą tak to podziałało, że sama z przestrachu rzuciła się przez okno i na bruku istotnie rozmiażdżyła sobie czaszkę. Pogrzeb odbył się, a tym razem nie było już niebezpieczeństwa, aby pochowano żywą osobę.

Po raz szósty. W Genewie odbył się tymi dniami niezwykły ślub: 27-letnia kobieta stanęła po raz szósty na ślubnym kobiercu. Córka zamożnego kupca w Medyolanie poślubiła przed dziewięciu laty pewnego Francuza i osiadła w Paryżu. Mąż umarł w rok po ślubie, a po dalszym roku wdowa wyszła za Anglika, zamieszkałego w Bristolu; zginął on przy zderzeniu pociągów kolejowych. Rękę wdowy otrzymał jeden z przyjaciół zmarłego, Amerykanin. Szczęśliwe pożycie trwało przez lat trzy, a skończyło się przedwczesną śmiercią małżonka. Wdowa, wracając do Europy, poznała na statku kupca rosyjskiego: wkrótce potem w Lille odbył się ślub, a młoda para osiadła w Odessie. W parę tygodni po przyjeździe mąż dostał tyfusu i padł jego ofiarą. Czterokrotna wdowa powróciła do rodzinnego miasta, a po roku poślubiła towarzysza lat dziecinnych: nim upłynęło pół roku, spadł ze skały na wycieczce i zabił się. W następnych dwóch latach wdowa odrzuciła trzech konkurentów. Obecnie wyszła po raz szósty za mąż, tym razem za Niemca.

Moda na myszy. Przed kilkoma tygodniami zamknięto w Londynie wystawę myszy. W stolicy Anglii myszy są dzisiaj ogromnie w modzie. W arystokratycznych domach największą ozdobą są piękne klateczki, w których kręcą się myszki wszelkich barw: kasztanowate, białe w czarne kropki, czarne w białe plamki, złociste i srebrzyste. Cena tych zwierzątek dochodzi cyfr dość wysokich: podczas ostatniej wystawy sprzedano 14 myszy po 3.500 fr.; „każda rasowa" mysz uważana jest za prawdziwy przedmiot zbytku, a u arystokratycznych rodzin oddają się nowemu sportowi hodowania myszy z całym zapałem, jaki towarzyszy zwykle nowej modzie. Małe gryzonie są obecnie największą ich troskliwością.

Czyżby nie lepiej było obrócić to uczucie „mysie" ku tylu tysiącom nędzarzy, co giną z głodu?

Tajemniczy mur. W jednym z paryskich szpitali zdarzył się wypadek, o którym mówią w całem mieście. Zarząd szpitala, lekarze, dozorcy, zakonnice, chorzy rozprawiają o tym wypadku, daremnie siląc się na wytłómaczenie go. Oto aptekarz Malabre, znany ze ścisłej punktualności, nie przyszedł pewnego dnia do apteki szpitalnej i nie zawiadomił nawet o tem zarządcy. Malabre z rodziną zajmuje pomieszkanie na drugiem piętrze gmachu szpitalnego, nie miał więc trudności w porozumieniu się z zarządcą. Gdy zarządca rozmyślał, co aptekarza mogło zatrzymać w domu, nagle z okna drugiego piętra rozległ się głos Malabre'a: „Ratujcie mnie, jestem zamurowany!". Wszyscy pospieszyli na kurytarz, wiodący do pomieszkania aptekarza i spostrzegli rzeczywiście, że framuga drzwi wchodowych została zamurowaną. Mur został wzniesiony w nocy przez ludzi, znających się na mularstwie. Nie znaleziono w całym domu ani śladu piasku, wapna, lub cegły. Kurytarz i schody były czyste, a przez całą noc nikt ze służby ani chorych nie słyszał żadnego stuku. Wszyscy zadają sobie pytanie, kto i w jakim celu wybudował ów mur.

Ludożercy. Bogaty hr. Festeties postanowił spędzić jakiś czas pomiędzy ludożercami. I w istocie wykonał wybryk swej dzikiej fantazyi. Ośm lat tłukł się po wodach Oceanu spokojnego i z powrotem przyniósł wiele wiadomości o zwyczajach barbarzyńskiej ludności, zamieszkującej wyspy Oceanu. Najciekawsze spostrzeżenia porobił hr. Festeties na wyspie Janna, której mieszkańcy należą do najdzikszych i najokrutniejszych ludożerców. Twarze ich są odrażające, przebija z nich dzikość i okrucieństwo. Misyonarze starali się wykorzenić z tych pół-zwierząt pożądanie mięsa ludzkiego, ale nadaremnie. Zamordowano ich i pożarto. Hrabia wdał się w rozmowę z naczelnikiem tych żarłoków. Na zapytanie, dlaczego pożera mięso ludzkie, odpowiedział tenże: Misyonarze chcą nas od tego odzwyczaić, ale ojcowie nasi jedli mięso ludzkie, dlaczegóż więc nie mielibyśmy tak jeść, jak oni. Hrabia go zapytał, czy jadł już mięso człowieka białego. „Tak, ale mi nie smakowało." Na zapytanie hrabiego dlaczego, odpowiedział, że nie ma dobrego smaku, jest przesolone. Dzicy najchętniej jedzą mięso ludzi żółtych. Czasem zabłąka się na te wyspy Chińczyk lub Japończyk, to mięso jego jest dla nich przysmakiem. Urządzają także wyprawy na czółnach do innych wysp. Jeźli się im uda, to chwytają mieszkańców, wiążą ich, a wróciwszy z wyprawy, z największym spokojem, jakby prosięta, po przyrządzeniu wkładają do pieca... potem zjadają!... Nie chce się wierzyć, iżby tam ludzie istnieli, a przecież tak jest.

Na odmrożenie. Wypróbowanym środkiem na odmrożone ręce, nogi, nos, uszy jest następujący środek: Rozpuścić łyżeczkę smalcu, wrzucić do tego łyżeczkę czysto wymytego owsa i mieszając często zrumienić go — nie spalić. To wszystko trzeba przepuścić przez sito na kawał lodu, by prędko ostygło — maść gotowa. Maścią tą smaruje się odmrożone miejsca, a skutek w kilka dni się okaże.

Nie w tem miejscu... Ojciec do synka po małem trzepaniu:

— Wierz mi moje dziecko, że mnie to więcej boli, niż ciebie, że cię musiałem ukarać!

— Tak, ale nie w tem miejscu...

Ostatnie wiadomości.

U hrabiego Badeniego we Lwowie odbył się wielki bal. Był na nim także poseł Bojko z Szajerem.

Rząd rosyjski wezwał wszystkich swoich poddanych, przebywających za granicą, a należących do wojska, aby natychmiast wracali.

Japończycy, którzy mieszkali w Ameryce, wyjechali natychmiast do Japonii, aby wziąć udział w wojnie z Rosyą.

W Japonii zebrano w pierwszym dniu wojny 4 miliony kor. na wojnę. Rząd zaciągnął pożyczkę 500 milionów jenów. (Jen równa się 4 kor.)

Japonia. W nocy z dnia 8. na 9. b. m. Japonia nie mogąc się doczekać od Rosyi odpowiedzi na swą notę, rozpoczęła kroki wojenne. Szesnaście okrętów japońskich zaatakowało flotę rosyjską w pobliżu Portu Artura. Strzały japońskie były niezwykle celne, rosyjskie padały za krótko. Skutek był taki, że dwa rosyjskie okręty wojenne zostały mocno uszkodzone, a jeden krążownik rosyjski został zatopiony. Japończycy wysadzili nadto na ląd koreański 8000 wojska, które maszeruje wprost do stolicy kraju Seul.

Z Tokio (stolicy Japonii) nadeszła najnowsza wiadomość, że we wtorek (9. b. m.) znowu dwa okręty rosyjskie zostały ubezwładnione, i że część rosyjskiej załogi wyszła na ląd wskutek pożaru okrętu i tu wzięta została do japońskiej niewoli. Jeżeli te wiadomości są prawdziwe, to widzimy, że wojna dla Rosyi nie bardzo pomyślnie się zaczyna.

Petersburg. Na wiadomość o ataku Japończyków na okręty rosyjskie car wydał manifest do narodu z wezwaniem do walki. Odprawiono też modły w cerkwiach na pomyślność oręża moskiewskiego.

Londyn. Angielskie dzienniki podają o wojnie następujące depesze: W poniedziałek i wtorek Moskale wzięli straszne cięgi od Japończyków. Zatopili im oni niespodzianie w bitwie morskiej pod portem Arturem 3 okręty i to takie po 30 milionów K. za jeden, potem pół dnia bombardowali rosyjski port Artur, który podobno już się pali. Tymczasem Japończycy na Koreę wyprawili część swego wojska i zdobyli nowe 2 okręty. Piszą, że Japończycy zdobyli jeszcze oprócz tego 2 okręty, czyli 7 razem. Klęskę Moskali powiększa to, że zatopione okręty tamują im wyjazd na pełne morze.

Półwysep bałkański. Niebezpieczeństwo wojny bułgarskiej coraz bardziej wzrasta, bo cały naród bułgarski jej pragnie i naciera na księcia i rząd, by ją rozpoczął. Krążą pogłoski, że gdyby w Bułgaryi wybuchła wojna, to możliwem jest także na wszelki wypadek zmobilizowanie armii austryackiej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Żerebecki. Daj Boże zdrowie i dobre powodzenie. Możeby tam jeszcze kto zaprenumerował.

P. J. Mysoński. Za dobre chęci serdeczne Bóg zapłać!

P. J. Powalacz. Za dobre słowo dziękujemy.

P. A. Soszka. Serdeczne Bóg zapłać! Daj Boże, by było jak najwięcej prenumeratorów. Oby pod każdą strzechą wieśniaczą zajrzało słonko oświaty.

P. I. Kamionka. Mapę wysłaliśmy. Ktoś skradł. Posyłamy drugą.

P. K. Najzarek. 5 kor. otrzymaliśmy. Dzięki serdeczne. Daj Boże jak najdłuższe zdrowie.

P. Palarczykowi donosimy, że Krasnoczyk ma zapłacone 2 kor., W. Kowalczyk 2 kor., A. Wojciak 1 kor., J. Zając 1 kor., W. Filas 5 kor., J. Bula 1 kor., Fr. Węc 5 kor., M. Kowalczyk 5 kor., H. Cichowski 2 kor., Za zjednanie prenumeratorów dziękujemy serdecznie i prosimy o dalszą pamięć i posyłamy Panu „Kościuszkę".

P. Kołpak. Numer pierwszy i drugi wyczerpany.

P. M. Haberny. 2 kor. otrzymaliśmy.

P. F. Maj. Prenumerata zapłacona za rok 1904.

P. J. Cebula. 5 kor. zapłacone. Daj Boże zdrowie!

P. T. Cichocki. 5 kor. zapisane. Wszystko dobrze.

P. M. Trzecieski. Prenumeratę za Bł. Korzeniowskiego, za Ign. Fortunę i za pana 15 kor. otrzymaliśmy. Za łaskawe poparcie serdecznie dziękujemy, co jest najlepszem życzeniem. Prosimy nadal o pamięć. Daj Boże zdrowie i najlepsze powodzenie.

P. I. Caban. 4 kor. wpisaliśmy na rok 1904.

Pani A. G. w Borysławiu. Ma Pani słuszność, przypuszczając, że gdyby ktoś o 12 godzinie bardzo szybko pędził ze wschodu na zachód — to miałby ciągle południe. Tylko w tem bieda, że musiałby pędzić tak szybko, jak kula ziemska, a chyżość ziemi wynosi w zimie n. p. 4 mile na sekundę, takich zaś szybkich komunikacyj nie posiadamy. Dzień nigdy się nie kończy i nigdy nie zaczyna, bo słońce od wieków świeci. Przekonali się o tem marynarze, którzy statkiem całą kulę ziemską dookoła objeżdżają i dlatego granicę między końcem dnia a początkiem następnego poprowadzono na zupełnie pustem morzu, między Azyą a Ameryką, a zrobiono to dlatego, że inaczej nie możnaby wiedzieć, którego dnia coś się stało według naszej rachuby kalendarzowej. Czytała Pani, że kto jedzie na wschód n. p. z Krakowa do Lwowa, to spostrzega na zegarku swoim, że we Lwowie jest o 20 minut wcześniej od krakowskiego czasu, w Japonii przyspieszyłby już dzień o 6 godzin, w N. Jorku o 18 godzin, a z powrotem stanąwszy w Krakowie byłaby różnica o całe 24 godzin, czyli o cały jeden dzień naprzód. Ktoby zaś pojechał równocześnie z Krakowa na zachód n. p. do Wiednia, temu na wyspach Sandwich krakowski zegarek pokazywał już południe następnego dnia, a na świecie byłaby dopiero północ, w Krakowie zaś miałby straty całe 24 godzin. I cóżby z tego wynikło? Oto zegarki co do sekundy się zgadzają z czasem krakowskim, a temu co jechał na wschód, przybył jeden dzień kalendarzowy, temu zaś co na zachód objechał świat — ubył jeden dzień kalendarzowy.

Dlatego na tej morskiej linii z drugiej strony świata pod 180 południkiem następuje wyrównanie i temu n. p. który jechał ciągle na zachód liczy się przed linią dajmy na to przedpołudnie 13 lutego, a w chwili przejechania linii już popołudnie 14 lutego, bo w tym samym dniu wjechał okrętem w koniec poprzedniego dnia. Temu zaś, co jechał na wschód, cofa się data i niedziela np. trwa aż 2 dni.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 9. lutego 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od —·— do —·—; — Pszenica czerwona i żółta od 17·— do 17·80; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 13·40 do 14·60; Żyto węgierskie od 15·— do 15·40; — Jęczmień na krupy od 12·— do 12·80; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70; — Groch od 14·—· do25·—; — Tatarka od 14·— do 14·80; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 19·50 do 26·—; Jagły od 20·— do 28·—; Siano od 6·60 do 7·—; — Słoma od 3·60 do 4·—; — Koniczyna od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80; — Jaja za kopę od 3·— do 4·—; — Masło za kilogr. od 1·80 do 2·20; Masło za garniec od 6.50 do 8·—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 12·60 do 13·60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 120·— do 150·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 100·— do 150·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·50 do 12·—; — Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 50·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego